Nr 214 Kraków, Piątek dnia 21 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie.
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Smutne widoki.

Chociaż tysiące mil oddzielają nas od wschodnio-azjatyckiego teatru wojny, więcej jednak Europejczyków obchodzi dziś to, co się dzieje w Korei, niż zdawkowe przemówienia pana Casimir-Periera, lub też obrady w delegacjach austrjackich, o których z góry wiemy, jak się skończą, ponieważ wszystko, czego rząd pragnie, będzie tam bez trudności uchwalone. Europę obchodzą zapasy chińsko-japońskie tak samo, jak niegdyś interesowała ją wojna o niepodległość w Ameryce Północnej, gdyż instynktownie wszyscy czujemy, że Wschód azjatycki, dzięki cywilizacji, która do Yokohamy już dotarła, ma przyszłość przed sobą, tak dalece, że z czasem może on nawet oddziałać na stosunki europejskie. Jeden z publicystów angielskich, dwa lata temu starał się udowodnić, że rasa żółta pożre kaukaską i sama jedna na świecie zapanuje. Czy nastąpi coś takiego, o tem wyrokować nie będziemy, odgadywanie bowiem tak dalekiej przyszłości nie leży w zakresie naszego talentu, ale że od tego, czy zwyciężą Japończycy, czy też Chińczycy, są zawisłe w wysokim stopniu wpływy mocarstw europejskich nietylko na wodach, lecz nawet w kolonjach azjatyckich, to żadnej wątpliwości nie ulega. Japończycy przyswajają sobie cywilizację europejską, ale że dziś nie czują się jeszcze na siłach, więc też, wobec Anglji i Rosji są potulni, lecz co się stanie, gdy ich armja będzie już liczyła krocie wyćwiczonych żołnierzy i gdy ich marynarka będzie składała się nie z kilkunastu, lecz z kilkudziesięciu, może nawet z kilkuset okrętów wojennych? Przezorny i o całość swojej skóry zawsze dbały John Bul, zazdrosnem tedy patrzy okiem na dotychczasowe powodzenie Japończyków i niemało dałby za to, żeby im się noga powinęła, bo wtedy Chiny byłyby znów górą.

Ale na to, jak dotąd, wcale się nie zanosi. Nie tylko źródła japońskie, nawet sami Chińczycy już przyznają, że ich pogrom pod Pjöngjang był zupełny. Że zaś czemś trzeba swoją klęskę wytłómaczyć, przeto naiwnie głoszą oni, że Japończycy napadli ich niespodziewanie i do tego w liczbie przeważającej. Być może, że tego rodzaju usprawiedliwianie porażki jest wystarczające dla azjatów, my jednak, Europejczycy, wiemy doskonale, że na wojnie tylko ten zwycięża, kto nieprzyjaciela napada nieprzygotowanego, przytem w sile przeważnej, cały zaś genjusz nowoczesnej strategji w tym kierunku się wysila, aby tak zawsze czynić. Do Chińczyków można też zastosować francuskie powiedzenie: Kto się tłómaczy, ten się oskarża.

Chociaż sprawozdania szczegółowe jeszcze nie prędko nadejdą, z tego, co już telegramy mówią, widać, że Chińczycy byli całkiem obsaczeni, zupełnie jak Francuzi pod Sedanem. Polowa artylerja Japończyków miała zrządzić niesłychane spustoszenia. Armja mandżurska, prawdziwa duma cesarza chińskiego, przestała istnieć. W Anglji, gdzie tą wojną wszyscy żywo się interesują, sam rząd przyznaje, że Japończycy nie mieliby nigdy takich powodzeń, gdyby nie to, że rozporządzają, jak na stosunki tamtejsze, flotą znakomitą, która im niezmierne oddaje usługi. Od przyszłej też bitwy morskiej zależą losy Chin. Jeżeli Japończycy, co jest do przewidzenia, zniszczą flotę chińską, wtedy bez wielkiego wysiłku zbombardują wszystkie arsenały w zatoce Petschili, forty Taku obejdą i jak niegdyś Palikao popłyną prosto do Pekinu.

Co do bitwy morskiej, ta miała być już stoczona, jednakowoż doniesienia o niej znów są sprzeczne. Jedne źródła mówią, że Chińczycy zostali pobici, drugie, że Japończycy. Powtarza się zatem to samo, co niedawno na lądzie. I tam Chińczycy wciąż zwyciężali, póki nie zostali zniszczeni.

Zachodzi teraz pytanie, czy brat słońca ukorzy się i będzie prosił którekolwiek z mocarstw o pośrednictwo, czy też zechce jeszcze szczęścia probować. To drugie wydaje nam się dla tego mniej prawdopodobnem, że właściwie nie ma on już żadnej armji. To, z czego kazano drugą armję utworzyć, nie jest niczem innem, tylko zbieraniną band niekarnych i źle uzbrojonych, które we własnym kraju zajmują się rabunkiem, więc jak tu na czele takich zastępów iść przeciw dobrze wyćwiczonym szeregom? Nowy pogrom niewątpliwy.

Ale jest jeszcze w Chinach pewien człowiek, na którego cesarz ma oko zwrócone, a ten nazywa się Lin-Yung-Fu. Ten, niegdyś w Tonkinie, na czele tak zwanych Czarnych chorągwi, prowadził nie bez powodzenia przeciw Francuzom wojnę podjazdową, tak zwaną partyzantkę. Tego też brat słońca wzywa teraz na pomoc i jemu chce powierzyć formującą się drugą armję. Ale zważmy, że taki partyzant mógłby państwu tylko wtedy znakomite oddać usługi, gdyby Japończycy do Chin wtargnęli, ale z Korei on ich już nie wypędzi, tam bowiem wcale się nie dostanie, gdyż wojska Mikada obsadziły już wszystkie przesmyki w górach, prowadzące do królestwa zorzy.

Smutne tedy widoki, bardzo smutne dla państwa Niebieskiego.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 19 września.

(δ) Po wywodach hr. Kalnokyego przyszła kolej na ministra Kallaya, jako zarządcy Bośnji i Hercegowiny. Ostatni odpowiadał na zarzuty, czynione zarządowi krajów zajętych, przez młodoczeskiego delegata dra Pacaka, starając się zbić takowe tak dobrze, jak szło. Nie da się zaprzeczyć, iż administracja ministra Kallaya, jako taka, skierowana ku podniesieniu kultury i dobrobytu w wymienionych krajach, jest niemal wzorową i zasługuje ze wszechmiar na uznanie i pochwałę, jednak jest ona nadto madjarską, a okoliczność ta budzi słusznie niechęć tamtejszokrajowej słowiańskiej ludności i przysposabia pole dla szkodliwej obecnemu stanowi rzeczy agitacji panslawistycznej. Jak dalece ten wpływ madjarski nabiera wyrazu, wystarczy dla jego scharakteryzowania przytoczyć, że minister Kallay wynalazł nawet dla własnego użytku wcale nowy język, o którym, mówiąc wedle Szekspira, filozofom nawet się nie śniło, mianowicie język bośniacki, ażeby urzędowo nie wymieniać, iż ludność tamtejsza używa języka serbskiego. W zeszłym roku produkował się p. Kallay publicznie w delegacjach „językiem bośniackim“, oświadczając, iż to jest urzędowa nazwa dla narzeczy tamtejszo-krajowych. Od „bośniackiego języka“ urzędowego, do madjarskiego języka państwowego, byłby tylko krok, na szczęście jednak kraje zajęte nie należą jeszcze do Węgier, tylko są pod zarządem wspólno-państwowym. Hr. Kalnoky, jako kierownik polityki zewnętrznej i prezydent gabinetu wspólno-państwowego, powinien w interesie monarchji wpłynąć na kierunek zarządu krajów zajętych, w celu usunięcia niewłaściwych prądów madjaryzmu, a także obowiązkiem delegacji austrjackiej byłoby odezwać się co do tego i nie pozostawiać Młodoczechom wyłącznie obrony interesów narodowych tamtejszej ludności słowiańskiej.

W Czechach wre ciągle i kipi, jak w kotle czarownic, widocznie nastąpił tam okres przechodowy. Z chaotycznego zamięszania pomiędzy stronnictwami i walki ich ze sobą, wyłoni się zapewne z czasem jednolite i silne stronnictwo, obecnie jednak wszędzie widać tylko rozproszenie. Walka na całej linji stronnictw. „Omladyniści“ czyli „postępowcy“ w tytanicznych zapasach z Młodoczechami, a to, co nam powiada mitologja grecka, iż Saturn pożera własne dzieci, przetłómaczone obecnie po czesku, przedstawia się wręcz przeciwnie, ponieważ dziecię Saturna młodoczeskiego „Omladina“ pożera odwrotnie rodzica. Między realistami także niezgoda: od prof. Masaryka odpadł Kramarz i Kaizl, a między Staroczechami utworzyły się aż trzy grupy, nadto powstała w ramach młodoczeskiego stronnictwa osobna frakcja antysemicka, a tak samo istnieje rozdział pomiędzy szlachtą czeską na feudalny i narodowy obóz. W końcu wzmaga się w siłę także stronnictwo chłopów pod wodzą Stiasnego. Istna m zajka stronnictw.

Bitwa morska.

Z tego, co dziś wiemy o bitwie morskiej, stoczonej na wodach azjatyckich, nie można jeszcze ułożyć pełnego obrazu, ale łatwo da się wywnioskować, że wypadła ona na niekorzyść Chińczyków. Miasto zapuszczać się w kombinacje, podajemy depesze w porządku chronologicznym:

Londyn 19 września. Z Szanghaju ze środy, o godz. 10½ donoszą: Źródła chińskie potwierdzają o zajęciu przez Japończyków miasta Piöng-jang, przyczem Chińczycy stracili 6.600 ludzi.

Londyn 19 września. Z Szanghaju telegrafują pod datą dzisiejszą: Przy ujściu rzeki Jalu, odgraniczającej Koreę od Chin, między flotami chińską a japońską przyszło do wielkiej bitwy morskiej. Chińczycy sami przyznają, że bitwa

była mordercza a straty ogromne. Rada wojenna, zebrana przed 14 dniami w Tien-Tsiu, widząc, że drogą lądową nie sposób prowadzić wojsk do Korei. postanowiła cały jeden korpus wsadzić na okręty i morzem go przetransportować. Gdy flota chińska przybyła do ujścia rzeki Jalu, Japończycy, którzy dobrze czuwali, zaatakowali ją z wielką gwałtownością. Z obu stron okręty wiele ucierpiały. „Cziu Yuen", najpiękniejszy okręt chiński, został zatopiony, a zaś drugi, niewiadomego nazwiska, wyleciał w powietrze. Krzyżownik chiński, „Chuo-Yang", uciekł sam na mieliznę, gdyż inaczej byłby się dostał do niewoli. I drugi krzyżownik, „Yang-Way" osiadł na mieliźnie. Chińczycy utrzymują, że i oni zatopili (?) trzy okręty japońskie, ale ich nazwisk podać nie umieją. Wieść niesie, że w morderczej tej bitwie zginęli: admirał Ting i kapitan Hannecken, prócz nich także jakiś wyższy oficer cudzoziemski. W Szanghaju panuje wielkie wzburzenie. Z tego, co sami Chińczycy przyznają, można wnioskować, że bitwa morska była dla nich fatalną.

Londyn 19 września. Z Szanghaju telegrafują: Cała chińska flota północna z Peiyang, wsparta kilku okrętami eskadry z Foochow, stanęła do walki, nie miała jednak dostatecznej przestrzeni, niezbędnej do wojennych manewrów. Liczba zaangażowanych w bitwie okrętów japońskich nie była wielką, ponieważ najwięcej z nich znajdowało się pod Pjöng-jang. Ostatnie depesze potwierdzają stanowczo utratę jednego chińskiego krzyżownika. Co do innych okrętów, które Chińczycy w tej bitwie stracili, można wymienić: „Ischi-yuen", pancernik pierwszej klasy, „Chao-yang" i „Jang-wai"; wszystkie trzy spłonęły. Chińczycy twierdzą, że walka trwała sześć godzin bez przerwy aż do chwili, w której Japończycy wycofali się. Do brzegu cało dobiły cztery okręty chińskie, wszystkie inne są mniej lub więcej uszkodzone. Utrzymują także Chińczycy, że byliby zaprzestali pościgu, jednakże udało im się na ląd wysadzić swoje wojska. Admirał Ting nie zginął, wbrew poprzednim depeszom, jest jednakże śmiertelnie ranny. Flota chińska powróciła już do Wei-hai-wei, brak jej atoli jeszcze trzech towarowych parowców. W porcie utrzymuje się uporczywie pogłoska, iż wszystkie trzy wyleciały w powietrze, przyczem cała załoga zginęła. Co do ogólnych strat, pewnego jeszcze nic powiedzieć się nie da, to tylko nie ulega wątpliwości, że ostatnia bitwa była dla Chińczyków o wiele nieszczęśliwszą, niż oni to sami mówią.

Biuro Reutera angielskie ogłasza jeszcze następującą depeszę, którą z Szanghai otrzymało pod datą 19 bm.: Wedle ostatnich wiadomości, bitwa morska, stoczona w zatoce koreańskiej wypadła na korzyść (?) Chińczyków. Japońska flota wycowała się z walki, straciwszy cztery okręty. Japończycy mieli podobno wiele zabitych i rannych. Czwarty chiński okręt, który zatonął, nosił nazwę „Tschi-yuen;" był to krzyżownik. Reszta floty chińskiej, wróciła po bitwie do Wei-hei-wei. Admirał Ting i major Hanneken są ciężko ranni, lecz nie zabici.

Z powyższych depesz, acz wszystkie są ze źródeł chińsko-angielskich, widać chyba jasno, że klęska Chińczyków była wielka. Wszak przyznają sami, że ponieśli znaczne straty i cofnąć się musieli. Jeśli ich flota nie została całkiem zniszczona, to li dla tego, że Japończycy mieli mało okrętów w tem miejscu. Milczenie Japończyków o tej bitwie do tej chwili jest całkiem zrozumiałe. Chińczycy cofnęli się zaraz do lądu, mogli tedy depeszę natychmiast wysłać, Japończycy zaś, znajdują się na pełnem morzu, więc też od nich dopiero wtedy coś się dowiemy, gdy który z ich okrętów dostanie się do własnych brzegów. Jutro, a pojutrze najpóźniej, powinniśmy tedy mieć pozytywną wiadomość z ich źródeł.

Przemysł galicyjski na Wystawie.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Wyroby metalowe. Zegarmistrzostwo. Wyroby optyków.

Lwów 17 września.

Wyroby metalowe obejmują: kowalstwo, ślusarstwo, nożownictwo, blacharstwo, giserstwo, bronzownictwo i złotnictwo. Dział zatem bardzo rozległy i bogaty. Na pochwałę naszych przemysłowców trzeba powiedzieć, że obesłali dział ten ilościowo i jakościowo jak najlepiej, to też przechodząc środkiem rozlokowanych w jednem ze skrzydeł pałacu przemysłowego okazów metalowych, zapomina się prawie, że ta gałęź drobnego przemysłu, wskutek olbrzymiej i trudnej do wytrzymania konkurencji fabrycznej, w zastraszająco szybkiem tempie chyli się do upadku.

Hamernia hr. Stadnickich w Nawojowej, koło Nowego Sącza, należy właściwie do przedsiębiorstw fabrycznych, posiada bowiem stosowne maszyny parowe, któremi zastępuje siłę rąk ludzkich. Hamernia ta istnieje od r. 1830, zatrudnia 75 robotników, a od r. 1890 przybudowano do niej odlewarnię żelaza.

Jest to przedsiębiorstwo bardzo poważne, prowadzone wzorowo. Staraniem hr. Stadnickiego zaprowadzono w Nawojowej tow. spożywcze i pobudowano domki fabryczne. Na Wystawie mamy sposobność oglądać wyroby nawojowskie, na szczególną uwagę zasługuje ulepszone łączenie wozów kolejowych. Reszta firm z tego działu, są to drobne warstaty. Najładniej wystąpili: Antoni Rossowski z Gorlic, Fr. Szmerl ze Lwowa, Miarczyński z Dobczyc koło Wieliczki i zakład skarbkowski w Drohowyżu.

Obficiej prezentuje się ślusarstwo. Tu mamy wiele rzeczy artystycznej wartości, jak n. p. prześliczny pająk wiszący, wykonany przez p. Wojciecha Kosibę ze Lwowa (najładniejszy okaz ze wszystkich); dalej wyroby p. J. Daszka, Węglowskiego (firma zatrudniająca 30 ludzi), Stankiewicza i Wajdowskiego z Lwowa, Batorowicza w Drohobyczu (zatrudnia 16 ludzi, eksportuje do Rumunji), Wehrsteina w Stryju, Schäffera w Żurce i Reczkowskiego w Kamionce (kasetka ze sztucznym zamkiem własnego pomysłu) Z firm zachodnio-galicyjskich zaszczytnie wyróżniają się:

A. Przewłocki z Bochni, Barowicz z Rzeszowa, Jankiewicz z Gorlic, Szklarski z Podgórza, Górecki z Krakowa (brama żelazna w stylu odrodzenia) Uznański z Krakowa, Zajączkowski z Krasiczyna, Bolesław Koszyk z Tarnowa, Koninszy z Tarnowa, Gołaszewska z Targowisk. Warstatów w Galicji mamy 367.

W dziale blacharskim prezentuje się bardzo dobrze krakowska firma Stankiewicza i Michalskiego, z innych zasługują na wzmiankę wyroby F. Burdona i Cinchcińskiego ze Lwowa, oraz Pawulskiego z Bochni. Blacharstwo jest w Galicji dość rozwinięte, liczy bowiem 545 przedsiębiorstw i żywi 5131 osób. Przemysł bronzowniczy ma na Wystawie reprezentantów bardzo poważnych, jak np. pracownia A. Piecha w Sanoku, istniejąca od r. 1833, dalej Piotra Scipa w Krakowie, J. Wypaska we Lwowie, Kopaczyńskiego w Krakowie i Uścieńskiego we Lwowie. Wyroby metalowe nadesłał St. Sulikowski z Krakowa. Giserníe reprezentują: Jerzy Geib w Kałuszu (firma założona w r. 1830, mimo to brzmi „Georg Geib u. Söhne", jakbyśmy jeszcze ciągle żyli w r. 1830), dalej Karol Schwabe z Biały i Andrzej Geib z Czerniowiec.

Czerniowiecka firma, Józef Vaclavek, nadesłała nawet armaty: polową i forteczną, oczywiście w minjaturze. Z kolei przechodzimy do złotników, których liczba nieznacznie zmniejsza się (w roku 1885 było 217 przedsiębiorstw, a w r. 1890 o 13 mniej). Na Wystawie wszystkich naszych złotników pobiła na głowę firma warszawska J. Frageta, posiadająca w Galicji składy fabryczne. Olbrzymie to przedsiębiorstwo zatrudnia 387 robotników i posiada 11 odznaczeń honorowych. Jego wyroby ze srebra, oraz platerowane podług wzorów Kossaka, Kurzawy i Kryńskiego, uderzają śliczném wykonaniem i oryginalnością rysunku. Z naszych firm nieźle przedstawia się Kwaśniewski ze Lwowa (od r. 1875 do 1892 firma ta istniała w Krakowie), Jarzyna ze Lwowa, Gregorczyk z Krakowa, Czaplicki z Krakowa, a przedewszystkiem krakowscy jubilerzy: Jakubowski i Jarra, zatrudniający u siebie 35 robotników. Bardzo ładne są osobliwie lichtarze i naczynia stołowe z tej pracowni.

Zegarmistrzostwo nie rozwija się u nas, ani nie upada, od lat kilkunastu bowiem stoi na cyfrze 280 warstatów. Oczywiście tylko drobna cząstka ich wzięła udział w Wystawie. Są tu: Międzowicz z Krosna, Miłaszewski ze Lwowa i kilku innych. Z krakowskich zegarmistrzów nie ma ani jednego. Ubóstwo naszych galicyjskich wyrobów zegarmistrzowskich wynagradza udział ogromnej i słynnej na cały świat fabryki polskiej Patka w Genewie, oraz drugiej genewskiej fabryki zegarów Gostkowskiego. Powszechną uwagę zwraca na Wystawie praca amatorska: olbrzymi, $3^1/_3$ m. wysoki zegar wahadłowy, ozdobiony mnóstwem ornamentów i figur. Zegar ten nakręca się raz na rok, a wskazuje minuty, godziny, dni, miesiące, oraz czas wschodu i zachodu słońca. Trzy razy dziennie gra kuranty. Jest to prawdziwy kolos, który będzie zapewne ozdobą magnackiego salonu. Kosztował 5 lat czasu, a co najciekawsze, że ze wszystkiemi, nawet najdrobniejszemi szczegółami wyszedł z ręki jednego człowieka. Twórcą jego jest emerytowany urzędnik w Stryju, p. Wiktor Wasilewski. Piękne to i z wielkim zasobem fantazji wykonane dzieło, szacowane jest na kilka tysięcy.

Dalszy dział tej grupy stanowią optycy. Dział ten zasilił z Krakowa p. Alfred Biasion (firma istniejąca 93 lat), a ze Lwowa dwie firmy żydowskie (chrześcijańskiej nie ma wcale). Tu jeszcze należy pilnikarstwo, obesłane przez jedyną w kraju fabrykę braci Bartików z Krakowa; rytownictwo, obesłane przez p. Aleks. Schindlera ze Lwowa (eksportuje do Francji, Rosji i Ameryki); wyrób medaljoników, przez pierwszy krajowy zakład „Emanuel" w Krakowie, oraz wyroby z zakresu elektrotechniki p. Edwarda Gottlieba we Lwowie. Na koniec dodać należy, że bardzo bogato obesłała dział przemysłu metalowego Warszawa, Poznań, Czechy i Węgry.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Myślenice, we wrześniu.

Miejscowość naszą, odległą o 4 mile od Krakowa, dla uroczej okolicy i łagodnego klimatu coraz liczniej odwidzają letnicy, jak tego dowiódł choćby tylko ubiegły sezon kąpielowy. I nic w tem dziwnego, gdyż miasto to powiatowe, położone u podnóża góry, porosłej szpilkowemi lasami, z rzeką Rabą pod bokiem, dostarcza mieszkańcom wszystkich tych przyjemności, jakich szukają bawiący na willegiaturze. Zdrowa kąpiel w rzece, płynącej po piaskach, wśród wonniejących zielenią burzanów, wygodne uprawianie sportu rybołostwa, przechadzki po pobliskich lasach, taniość mieszkania i łatwość zaopatrzenia się w zdrowe i niefałszowane artykuły spożywcze u tutejszych gospodyń za mierną cenę, sprawiają, że jak powiedziałem coraz więcej letników nawiedza ten sielski kącik, oddychając tu swobodą zdala od gwaru. To też niektóre rodziny z Krakowa, a nawet z Wiednia stale rok rocznie podczas feryj szkolnych urządzają tu sobie *dolce farniente*.

W dni pogodne, oba brzegi Raby roją się od ludu, spragnionego ożywczej kąpieli, a pstre kostjumy pań i ogorzałe ciała przedstawicieli płci brzydkiej, wśród miejscami spokojnych, a gdzie indziej rozhukanych i pieniących się fal naszej górskiej rzeki, pod osłoną gór, lasów i gąszczy, dają temu zakątkowi wygląd jakiegoś większego miejsca kąpielowego. A kiedy w noce księżycowe las zagra swą nieuchwytną pieśnią, zwierciadło rzeki zapożyczy się blasków od płonących na lazurze świateł, a zmrok zarzuci swe fjoletowe opony na te gąszcza, bory, góry i drzemiące miasto i połą-

czy to wszystko w jeden krajobraz wielki, zda się wtedy, że przed oczyma roztoczyła ci się panorama opiewanej w poematach krainy wieczystej poezji.

Tubylcy i przybysze nietylko jednak dla ciała odnosić mogą korzyści, bo nie brak nam i takich, co starają się dać im także karmę dla ducha. Szczególniej od czasu, kiedy zawiązało się tutaj Towarzystwo „Sokoła“, czy to przy sposobności obchodu jakiegoś święta narodowego, czy aby uczcić pamięć którego z naszych zasłużonych, czy wreszcie aby pobudzić ospałych i gnuśnych do życia, mamy często, dzięki dzielnym druhom wieczornice i koncerty nader przyjemne, bo serdeczne.

Z życia Chińczyków.

XIX.

Lekarze i leki.

(Ciąg dalszy).

Na szczęście my nie potrzebowaliśmy się tak ściśle obliczać. Znajdowaliśmy się w tem korzystnem położeniu — że nie szło nam o oszczędność, gdyż zostawaliśmy zupełnie na koszcie mandarynów, którzy obowiązani byli dostarczyć nam i lekarstw i trumny, gdyby tego zaszła potrzeba. Byliśmy nawet z góry tego pewni, iż wyświadczonoby nam tę grzeczność i pochowanoby nas w trumnie lepszego gatunku. Spokojni więc pod tym względem, połykaliśmy sumiennie wszystkie lekarstwa jakie nam podawano, nie pytając się nawet ile one kosztują. Nigdy może lekarz kuen-kiang-hieński nie miał lepszych od nas klientów.

Skuteczność lekarstw nie odpowiada wcale naszej wspaniałomyślności. Nie moglibyśmy powiedzieć na serjo, czy one nam pomagały, czy szkodziły, czy też zachowywały się w granicach rozsądnej neutralności i pozostawiły chorobę naturalnemu biegowi; to pewna, że nazajutrz znajdowaliśmy się w stanie mogącym budzić poważne obawy. Lekarstwa się mnożyły, a choroba wzmagała się ciągle; gwałtowna gorączka, ból głowy szalony, ciągłe boleści, skóra sucha i rozpalona, takie były główne objawy tej choroby. Doktor nie opuszczał nas ani na chwilę; szło tu o jego miłość własną. Mieć do czynienia z zadziwiającą organizacją djabła z za mórz zachodnich, pokonać chorobę upartą, straszliwą, zaciętą, jednem słowem taką, jakiej nie widziano nigdy wśród mieszkańców państwa Niebieskiego, była to okazja mogąca mu zjednać sławę nielada.

Na drugi dzień nie wiedzieliśmy prawie co się z nami działo, w pokoju który zajmowaliśmy w pałacu komunalnym kuen-kiang-hieńskim. Leżeliśmy w malignie, a z tego, co nam później opowiadano, pokazuje się, że w głowie naszej panował chaos, w którym mięszały się ze sobą Chiny, Francja, Tartarja, Tybet i inne kraje i okolice, tworząc całość śmieszną i potworną. Wieczorem polepszyło nam się o tyle, że zdołaliśmy zrozumieć, iż lekarz proponował nam spróbować operacji kłócia igłami. Propozycja tak nas przeraziła, że za całą odpowiedź pokazaliśmy mu pięść, spojrzawszy nań tak gniewnie, że aż cofnął się ze strachu.

Operacja kłócia igłami, wynaleziona w Chinach w najodleglejszej starożytności, upowszechniła się następnie w Japonji; w obu tych krajach używają jej często w różnych chorobach; polega ona na wbijaniu w ciało długich igieł metalowych, a cała umiejętność operatora zawisła na wyborze miejsca, w które należy wbijać igły; w niektórych wypadkach nadzwyczajnych używają igieł rozpalonych do czerwoności. Cuda opowiadają o tej operacji, i my sami byliśmy nieraz świadkami znakomitych prawdziwie skutków osiągniętych zapomocą tego środka; sądzimy jednak, że trzeba choć trochę być Chińczykiem lub Japończykiem, aby się zdecydować na odegranie roli poduszki do igieł.

To nakłówanie igłami używało różnemi czasy i w Europie wielkiej wziętości.

Doktor zrozumiał odrazu figuryczny język, którym daliśmy mu poznać, jak dalece nie podobał nam się pomysł o igłach; nie nalegał więc, zwłaszcza gdy Ting z niezwykłą bystrością zwrócił jego uwagę na to, że ponieważ Europejczycy nie są może zbudowani tak samo jak Chińczycy, mógłby się narazić na to, żeby igłą nie trafił w miejsce właściwe. — Cóż to za lekkomyślność! — zawołał — czy ty znasz Europejczyków? Kto wie co oni mają w ciele? Czy jesteś pewny, doktorze, że twoja igła trafi gdzie należy? — Doktor zgodził się, a przynajmniej udał, że się zgadza na rozumowanie Tinga; postanowiono, że powrócimy do mikstur czarnych, z pewnemi jedynie zmianami.

Noc przeszła trochę lepiej niż dzień. Zrana lekarz przyszedł znowu i znalazł nas, jak mówił, wybornie usposobionych do zażycia lekarstwa stanowczego, którego działanie będzie niezawodne; skutek miał być natychmiastowy i radykalny; my też nie pragnęliśmy niczego więcej. Przygotowanie tego cudownego leku nie wymagało ani dużo czasu ani wielkiego zachodu; lekarz, zażądawszy pół filiżanki herbaty, wrzucił w nią tuzin pigułeczek czerwonych, wielkości główki od szpilki, istnych pigułek homeopatycznych. Skoro wypiliśmy tę herbatę, która przez dodanie pigułek nabrała silnej woni piżma, kazano wszystkim wyjść i zostawić nas w spokoju; nie wiemy, czy właśnie tej kuracji mieliśmy do zawdzięczenia ulgę i uzdrowienie; to pewna, że niebawem uczuliśmy znaczne polepszenie, które postępowało nagle przez resztę dnia. Wieczorem zażyliśmy jeszcze sześć pigułeczek czerwonych, a nazajutrz mieliśmy się wcale dobrze; wprawdzie siły nam nie wróciły, czuliśmy wielkie osłabienie we wszystkich członkach, ale choroba ustąpiła; nie mieliśmy już ani konwulsyj, ani bolu głowy, ani boleści żołądka. Lekarz-aptekarz stał się teraz istotą bezsprzecznie najdumniejszą na całym świecie; rozprawiał z niesłychaną pewnością siebie o wszystkiem, co mu tylko na myśl przyszło, a ci, co go słuchali, na wyścigi przyklaskiwali wszystkiemu co z ust jego wyszło. Szczególniej kładł nacisk na nieomylną skuteczność swojego lekarstwa czerwonego, zadawanego stosownie i według praw rozsądku i rozumu, dwóch cnót, których niebo raczyło mu udzielić w najwyższym stopniu.

Te pigułki czerwone, którym wszyscy przypisywali nasze uzdrowienie, nie były dla nas lekarstwem nieznanem, gdyż zażywa ono w Chinach nadzwyczajnej sławy i nieraz nasłuchaliśmy się jak je wychwalano, a na równi z tą sławą stoi ich chełpliwa i napuszona nazwa: *ling-pao-jou-y-tan*, to jest: „nadprzyrodzony skarb dla przyjaciół“. Ma to być istne panaceum, leczące wszelkie choroby bez wyjątku; wielka tylko zachodzi trudność w oznaczeniu ilości i kombinacji z płynem odpowiednim. (C. d. n.)

Część urzędowa.

Konkursy. Rektorat Szkoły politechnicznej we Lwowie ogłasza konkurs celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze budownictwa lądowego w szkole politechnicznej we Lwowie. Ta posada, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie sześćset zł., nadaną będzie przez kolegjum profesorów od dnia 1 października 1894 roku po koniec września 1896 roku. Pierwszeństwo w uzyskaniu tej posady będą mieli ci kandydaci, którzy wykażą się świadectwem drugiego egzaminn rządowego. Podania wystosowane do kolegjum profesorów szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, tudzież w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnieść do rektoratu lwowskiej szkoły politechnicznej do końca września 1894 rokn.

Wydział powiatowy w Grybowie rozpisał konkurs na 4 posady akuszerek okręgowych: w Grybowie, Ciężkowicach, Bobowy i Snietnicy powiat grybowski.

Sąd powiatowy w Husiatynie rozpisał konkurs na posadę djetarjusza ukwalifikowanego do prowadzenia ksiąg gruntowych. Płaca miesięczna 30—35 zł.

Licytacja. Zarząd salinarny w Kałuszn ogłasza, że celem zabezpieczenia robót pociągowych w roku 1895 w fiskalnej kwocie wynagrodzenia 2225 zł. wykonać się mających, odbędzie się publiczna licytacja w ten sposób, iż pisemne przepisowo sporządzone oferty przyjmowane będą do godziny 3 po południu dnia 28 września 1894, w którym to czasie rozpocznie się licytacja ustna. Wadjum wynosi 223 zł.

(*Gazeta lwowska* nr. 216).

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

87 (Ciąg dalszy).

— Proszę nie opuszczać hotelu... Zresztą, moglibyście panowie tylko pogorszyć los uwięzionej. Łotry pragną li pieniędzy. Tylko w razie niezłożenia okupu, groziłoby pańskiej córce wielkie niebezpieczeństwo.

Mimo, że serce pękało z bolu Armandowi, uznał, że kapitan miał słuszność zupełną. Podpierał przez drogę, słaniającego się prawie Murlytona i postanowił czuwać z nim razem noc całą. Nie byli wstanie usnąć ani na chwilę, trawieni szalonym niepokojem. Znajdywali jedyną pociechę w ciężkiem strapieniu, w mówieniu nieustannem o tej, którą obaj kochali nad własne życie, choć każdy z nich inaczej. Godziny mijały. Nazajutrz w południe, Armand dał słowo, że odprowadzi statek *Santa-Lucia* do Livorno, a tu nic i nic! Odjechać w niepewności o los najukochańszej, to męka gorsza od tortur najstraszliwszych! Nareszcie po dziesiątej z rana, wpadła do ich pokoju oberżystka, z grubą kopertą w ręku.

— Dla *signora Inglese!* — przemówiła zadyszana — ktoś podrzucił list w sieni.

Myrlyton rozdarł kopertę drżącą ręką. Stylem napuszonym, najokropniejszą pisownią, nagryzmolono na sinym, bibulastym papierze, te słowa mniej więcej:

„Zawieruszył ci się, *signor*, skarb bezcenny! Twoja córka najmilsza, z włosami, niby słońca promienie! Rozłączony z nią, musisz pragnąć śmierci. Otóż niżej podpisani, chcąc ci skarb zwrócić, proszą najpokorniej waszej ekscellencji o zapewnienie bytu, kilku nędzarzom i ich rodzinom. Anglicy są panami świata, pierwszym, wybranym narodem, sądzimy zatem, iż nie przesadzimy, oceniając na miljon, obywatelkę Wielkiej Brytanji. Przypuszczając, że *signor* nie masz całej sumy przy sobie, zadowolimy się aktem notarjalnym tymczasowo. Chustka uwiązana do ram okna, będzie zwiastunką szczęścia dla nas i dla pięknej *signoriny!* Jeżeliby do wieczora nie pokazał się znak umówiony, musielibyśmy z ciężkim żalem, postarać się o całun i złożyć do grobu przedwcześnie klejnot niezrównany, który za łaską *Madonny!* udało nam się przydybać po drodze“.

— Łotry nikczemni! — Anglik ryknął jak lew zraniony.

— Łotry! Zbóje!... Święta prawda! — Armand wzruszył ramionami, ze zwykłą u niego obojętnością i lekceważeniem dla cielca złotego. — Ale koniec końców, krzyki i złorzeczenia na nic się tu nie przydadzą. Trzeba zapłacić i kwita!

— Zapłacić? — jęknął głucho Anglik.

Lavarède spojrzał na niego zdziwiony. — Posądził go o bunt mimowolny człowieka bogatego i przywiązanego duszą całą do czczej mamony. Przemówił więc sucho i ostro:

— Inaczej zamordują Aurettę!... Wolisz zatem twoje złoto, *sir*, niż własną córkę?

Pożałował jednak tych słów niebacznie w żalu wymówionych. Anglik pozieleniał, uderzony jakby w twarz, tem dotkliwem, obelżywem posądzeniem. Załamał ręce rozpaczliwie, jęcząc i łkając:

— Czy ja wolę złoto, niż moje dziecię jedyne? Gdybym tylko tyle posiadał, oddałbym chętnie wszystko i wziąłbym się na nowo do pracy, jak niegdyś, za lat młodych. Ale oddając co do grosza łotrom majątek, nie zbiorę całego miljona! a oni mi nie uwierzą!... nie uwierzą, zbóje, bandyci!... skoro tyś mnie, *sir*, posądził, że wolę złoto, niż corkę jedyną!

Młody człowiek, porwał go za obie ręce, uścisnął serdecznie i skoczył do okna, wiążąc chustkę do ram na znak umówiony.

— Co robisz *sir*, skoro ci przysięgam, że nie mam...

Nie dokończył. Lavaréde przerwał mu, mówiąc z uśmiechem, jakby o czemś najnaturalniejszem w świecie:

— Chciej mi *sir* pożyczyć dziesięć luidorów.

— Co? co? Czyś z żalu całkiem oszalał? Anglik bąknął, wyrywając mu ręce z uścisku.

— Bynajmniej! Zaraz się jaśniej wytłómaczę. Do Livorno muszę dopłynąć na parowcu *Santa-Lucia*, bom słowem związany. Tam jednak nic mi nie przeszkodzi zapłacić bilet kolei do samego Paryża. Ty, *sir*, wejdziesz w moje prawa, odziedziczysz po moim kuzynie cztery miljony, a uwięziona zostanie uratowaną!

Mówił to całkiem poprostu, bez żalu, bez chwili namysłu, zrzekał się dobrowolnie olbrzymiego majątku. Anglik osłupiał zrazu. Następnie rzekł wzruszony do głębi.

— Nie, nie mogę przyjąć tak wielkiej ofiary!...

— Nie zostaje mi więc nic innego — wykrzyknął Armand impetycznie — niż kulą czaszkę sobie roztrzaskać, aby zmusić cię, *sir*, do dziedziczenia po mnie i do wydarcia ofiary ze szponów zbójów niegodziwych! owego s k a r b u... jak słusznie J ą w liście nazywają!

Otarł nieznacznie łzy cisnące mu się do ócz natrętnie i naglił:

— Prędko! prędko! czas uchodzi! dawaj mi, *sir*, dziesięć luidorów!...

Anglik nie był w stanie opierać mu się dłużej. Wręczył mu żądaną sumę, następnie roztworzył ramiona, bełkocąc niezrozumiale głosem przez łzy tłumionym:

— Mój drogi przyjacielu!... Mój synu!...

Chwilę tak stali obaj, spojeni uściskiem, wreszcie Lavaréde wyrwał się z objęcia Murlytona, biegnąc cwałem, z lekkiem sercem... do portu. W godzinę niespełna, *Santa-Lucia* opuszczała zatokę messeńską, unosząc na pokładzie swoim nowego maszynistę. Nad brzegiem przechadzali się ręka w rękę dwaj nieodstępni towarzysze: Bouvreuil i Miraflor. Skoro parowiec znikł im z oczu, Bouvreuil pierwszy śmiechem wybuchnął:

— No! — zatarł ręce radośnie stary lichwiarz, teraz możemy pocieszyć cokolwiek poczciwego *Dżon Bul'a*.

— Jesteś pan zatem pewny, że wszystko poszło pomyślnie?

— Ależ jak po maśle! Chustkę uwiązał sam djabelski dziennikarz! schowany za firanką w domu woźnicy Fierone, patrzałem na tę całą scenę przez doskonałą perspektywę. W hotelu swoją drogą podkupiłem kelnera i ten rozumiejąc po angielsku, słuchał pilnie pod drzwiami. Anglik przyznał się, że nie posiada całego miljona... Ha! ha! ha! wiedziałem o tem!.. Inaczej bylibyśmy więcej zażądali... Później... po długich ceregielach, dał sakiewkę z pieniędzmi... Armand głupi... (jak zresztą każdy zakochany), poświęcił cały majątek, byle uratować swoją ubóstwioną!

— Skądże wiedziałeś pan tak dokładnie o majątku Murlytona?

— Niegdyś mi było strzeliło do głowy nabyć ziemię w tamtej okolicy. Wtedy otrzymałem od pewnego ajenta, stręczącego dobra na sprzedaż mnóstwo wykazów, między innemi i stan majątkowy Murlytona... Ale o tem potem... Pan wracaj do ładnej *miss* jasnowłosej, ja zaś biorę na siebie ułagodzenie *papy* szanownego.

Łotry rozeszli się każdy w swoją stronę. — Bouvreuil dążył tymczasem do swego hotelu, Miraflor udał się wprost do domku, w którym więziono od wczoraj Aurettę. Po drodze mówił sam do siebie:

— Pomysł był świetny tego starego hultaja! Zrazu Anglik będzie się wściekał... srożył... ale w końcu zmusimy go spuścić z tonu...

Na jego wąskich ustach, osiadł uśmiech złowrogi. Doszedłszy na przedmieście odludne, zapukał do drzwi w sposób umówiony. Czterech drabów zastał na stanowisku. Strzegli s k a r b u, jak oka w głowie. Poszeptał z nimi tajemniczo, poczem Sycyljanie ulotnili się z sieni, zajmując stanowisko w głębi dziedzińca. Wtedy José stanął na progu izdebki, w której zamknięto biedną Aurettę. Zbliżał się do niej dumny, drwiący i straszny.

— W Cambo — zaśmiał się szatańsko — przerwano nam zupełnie nie w porę nader interesującą rozmowę. Teraz spodziewam się, że nic podobnego nie nastąpi.

Rzucił się ku niej, chwytając za obie ręce. Przerażona, spiorunowana młoda Angielka krzyknęła rozpaczliwie:

— Pomocy! ratunku!...

Miraflor zachichotał:

— Phi! w tem odludnem ustroniu, ktokolwiekby się zjawił, to chyba mnie na pomoc! tego jestem pewny!

I dalej opasywał ramionami swoją ofiarę. Angielka broniła się dzielnie, ale awanturnik cisnął jej ręce jak kleszczami. Czuła, że siły ją opuszczają. Wydała krzyk ostatni, serce rozdzierający. Naraz zagrzmiało i zahuczało na korytarzu, niby huragan wszystko niszczący. — Drzwi wyłamane, otworzyły się z piekielnym łoskotem, aż o ścianę uderzając w szalonym rozpędzie. Trzech mężczyzn pojawiło się w izdebce.

Zanim Miraflor mógł sobie zdać sprawę z tego, co się stało, padł z czaszką roztrzaskaną na podłogę, ugodzony laską w ołów okutą przez Anglika. Murlyton porwał następnie córkę w ramiona i wyniósł jak dziecię na ręku. Gdy cokolwiek oprzytomniała i otrząsła się z trwogi przebytej, opowiedział jej ojciec wszystko najdokładniej. Zbawcami byli Langlois z synem. Trafem zamieszkali tuż obok domku, gdzie trzymano pod kluczem Aurettę, bo tam było najtaniej. Sprytni Bretończycy, wkrótce wszystko podpatrzyli, pomni zaś na polecenie Armanda, przekonawszy się dokładnie, że to nie kto inny, tylko *miss* angielska siedzi w więzieniu, pobiegli oznajmić o tem jej ojcu. Jednocześnie z odpływającym parowcem, udał się Murlyton do córki, prowadzony przez poczciwych, wdzięcznych majtków. W trzech, dali sobie prędko radę z czterema drabami, którzy zresztą zmykali jak tchórze prawdziwi. Auretta niczego bardziej nie pragnęła, niż opuścić Włochy czemprędzej. Zadrżała, gdy jej ojciec wspomniał o poświęceniu Armanda.

— Jak on mnie kocha! — zalała się łzami, kryjąc główkę na piersiach ojca. Nagle spytała:

— Ale aż do Livorno nie straci prawa do spadku?

— Naturalnie!

— A więc, tatku kochany, nie można do tego dopuścić! On musi zwyciężyć, po tylu poświęceniach, dokazawszy tylu cudów waleczności!

— Jakże temu przeszkodzimy?

— Wyszlemy depeszę.

— Dokąd, pod czyim adresem?

— Armand Lavaréde, dziennikarz, na pokładzie statku *Santa-Lucia*, w porcie Livorno, bardzo pilne!

Uradowana, towarzyszyła ojcu do biura telegraficznego, dopilnowując wysłania telegramu. W hotelu witano Angielkę, jakby kogoś zmartwychwstałego. Winszowano tak jej, jak i ojcu, że udało mu się wydobyć córkę z jaskini bandytów! Wspomniano o jakimś starym *signor*, który dopytywał się o Murlytona, gdy tego już nie było w hotelu. Po opisie, Auretta poznała w nim Bouvreuil'a.

— *All right!* — mruknął groźnie d ż e n t e l m a n — jeżeli mi jeszcze wpadnie w ręce ta podła kreatura, przysięgam, że sprawię łotrowi porządne lanie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 21 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Mateusza apokupa i Faustyna; jutro Maurycego biskupa.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu polować wolno na jelenia, kozła (rogacza), lisa, jarząbka, słomkę, cietrzewia i głuszca, bażanta, kuropatwę, przepiórkę, dzikiego gołębia, dropia, pardwę, ptactwo błotne i wodne w ogólności. — Ochraniać należy: łanie, kozy, borsuka, kury głuszców i cietrzewi, wreszcie do 15 bm. zająca.

Kalendarz rybacki. We wrześniu łowić wolno: szczupaka, lipienia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę i cyrtę. — Ochraniać należy od 15 września łososia pstrąga, a przez cały miesiąc węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 26, zachód przypada na godz. 5 min. 39; długość dnia 12 godzin 13 minut.

Ciepła o 5-tej rano 3 o 8-mej stopni 7.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Od Wydawnictwa. Dnia 23 wyjdzie *Głos Narodu* w formacie powiększonym i numer ten jako okazowy, w ilości 10.000 egzemplarzy będzie po kraju rozesłany. Zwracamy na tę okoliczność uwagę panów kupców i przemysłowców, gdyż ogłoszenia w tym numerze mogą być skuteczniejsze niż w innych.

* **Arcyksiężna Blanka,** żona arcyks. Leopolda Salwatora i ks. Alicja Bourbon, przejeżdżały wczoraj wieczorem przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

Poseł dr Chrzanowski przybył na kilka dni do Krakowa.

P. Donimirski, autor *Encyklopedji powszechnej* i współpracownik warszawskiego *Słowa*, bawi w naszem mieście.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. Sekretarz prezydjum p. Groele odczytał nadeszłe na ręce p. prezydenta pisma, a mianowicie: 1) Salomei Ruszczyc o przyznanie emerytury, 2) komitetu budowy domu techników o subsydjum na materjały, 3) komitetu 2-go Towarzystwa Weteranów wojskowych o subwencję, 4) podziękowanie p. delegata Laskowskiego za wysłanie straży tamże przy pożarze, 5) zawiadomienie gminy m. Berna o śmierci burmistrza tego miasta p. Winterholzera, 6) podziękowanie p. Namiestnika za udział w nabożeństwie żałobnem za duszę śp. arcyks. Wilhelma, 7) podziękowanie p. Namiestnika za hołd złożony monarsze w dniu jego imienin.

Następnie zaznacza p. prezydent, że Rada miejska podejmowała dwukrotnie w murach Krakowa Poznańczyków i raz Szlązaków, wracających z Wystawy lwowskiej, oraz, że deputacja, która się udała do Lwowa dla powitania monarchy, życzliwie przez niego była przyjętą i że cesarz zapewnił deputację, iż jak tylko będzie mógł, nie omieszka odwidzić Krakowa.

Zdawszy sprawę z czynności letnich, wspomniał prezydent w kilku słowach o zmarłym Ludwiku hr. Wodzickim. Rada powstała z miejsc.

Po przystąpieniu do porządku dziennego, przedstawił radca Magistratu, p. Turnau, wniosek nagły sekcji szkolnej, domagający się przebudowy szkół w Ogrodzie angielskim i na Dajworze. Wniosek ten bez dyskusji uchwalono.

Następnie przedstawiono kolejno następujące wnioski:

1) Zezwala się na urządzenie w strażnicy pożarnej pompy studziennej ssącotłoczącej o wydatności: 300 litrów wody na minutę, poruszonej motorem gazowym o sile 2-ch koni, kosztem 2630 złr. 94 ct. 2) Przyjmuje się ofertę p. Jana Kwiatkowskiego na dostarczenie dla szkół, budynków i zakładów miejskich drzewa opałowego i ofertę p. Juliusza Przeworskiego na dostarczenie węgla dla tychże budynków. 3) Z a c i ą g n i ę c i e p o ż y c z k i h i p o t e c z n e j w K a s i e O s z c z ę d n o ś c i m. K r a k o w a w k w o c i e 150.000 z ł r. n a p o k r y c i e p o z o s t a ł y c h k o s z t ó w b u d o w y n o w e g o t e a t r u. 4) Wypłatę rządowi kwoty 5601 złr. 40 ct. tytułem dodatku gminnego za r. 1893 na utrzymanie podwyższonego stanu straży policyjnej.

Wnioski te prawie bez żadnej dyskusji zostały uchwalone. W końcu przyjęto do wiadomości przedłożone zamknięcie rachunkowe Bazaru wyrobów krajowych za r. 1893 i polecono takowe przedłożyć Wydziałowi krajowemu. Referent tej sprawy p. Antoni Gross zawiadomił nadto Radę, że komisja bazarowa postanowiła na przeciąg jednego roku pozostawić p. Feliksa Dębińskiego na stanowisku zastępcy dyrektora, po którym to czasie nastąpi prawdopodobnie wybór rzeczywistego dyrektora.

Po załatwieniu powyższych spraw zamknął p. prezydent posiedzenie jawne i zarządził na wniosek p. Borońskiego posiedzenie przy drzwach zamkniętych.

* **Przypominamy,** że dziś wieczorem (o ósmej) odbędzie się w Kasynie powszechnem inauguracyjny wieczorek muzykalno-deklamacyjny z współudziałem panny Tułasiewicz, dra Wróbla, kapelmistrza Heydy i p. Tyczyńskiego. Po wyczerpaniu programu nastąpią tańce. Wstęp dla członków bezpłatny.

Dla przykładu. Właściciel znanej firmy „Hawełki“, p. Franciszek Macharski, wysyła częściowo wszystkich swoich subjektów i chłopców, własnym kosztem, na Wystawę lwowską. Ten obywatelski postępek notujemy dla przykładu; zamożniejsi właściciele firm handlowo-przemysłowych powinni korzystać jeszcze z kilku tygodni trwania Wystawy i wysyłać do Lwowa ludzi w swych zakładach zatrudnionych, wycieczki takie bowiem są nader korzystne.

Arcyks. Karol Ludwik z swą małżonką przejechał dziś rano pospiesznym pociągiem z powrotem do Wiednia. Na dworcu byli z tego powodu przedstawiciele władz.

O gościnie brata cesarskiego we Lwowie w dalszym ciągu donoszą, co następuje : Arcyksięstwo Karolowie Ludwikowie przybyli w środę rano na Wystawę w towarzystwie świty i u wrót przyjęci zostali przez ks. A. Sapiehę, ks. Marszałka, wiceprezesa p. Gorayskiego i dyr. Marchwickiego. Zwidzanie rozpoczęli dziś od etnografji, która zainteresowała zwłaszcza arc. Marję Teresę. Wyjaśnień udzielał tu, jak i w pawilonie ruskim, prof. Szuchiewicz. Po dokładnem obejrzeniu chaty huculskiej i dworu szlacheckiego, udali się arcyksięstwo do pawilonu pracy kobiet, gdzie w charakterze gospodyni, wystąpiła p. dyr. Marchwicka. Po zwidzeniu pawilonu ks. Sanguszki i łowiectwa, udano się do pawilonu Wydziału krajowego, po którym oprowadzali dostojnych gości ks. Marszałek i dyr. Marchwicki. Wyroby przemysłu domowego, jak kilimki, hafciarstwo, okazy szkół zakopiańskich, zwróciły szczególną uwagę arcyksięstwa. W pawilonie tym nabyła arcyksiężna kilka wyrobów ko szykarskich. Po zwidzeniu pawilonów ministerstwa skarbu (gdzie oprowadzał p. radca Twardowski), Andrzeja i Romana hr. Potockich, oraz arc. Albrechta — odjechała arcyksiążęca para na śniadanie do p. Namiestnika. Wieczorem po obiedzie u ks. Sapiehy, opuścili Lwów, udając się kurjerskim pociągiem do Wiednia.

Już na godzinę przed odejściem pociągu, sala pierwszej klasy zapełniła się po brzegi doborowem towarzystwem. Zebraniu nadało charakterystyczne piętno, że na pożegnanie przybyło wiele pań w jasnych toaletach, panowie wystąpili w polskich strojach. Niepodobna wymienić wszystkich osób. Między innemi przybyły panie: księżna Windischgraetzowa, namiestnikowa hr. Badeniowa z córką, Adamowa ks. Sapieżyna, Pawłowa ks. Sapieżyna, hr. Mierowa, Władysławowa hr. Baworowska, hr. Chołoniewska, Alfredowa hr. Potocka, Agenorowa hr. Gołuchowska starsza i młodsza, Władysławowa hr. Borkowska, jenerałowa Koziebrodzka z córką, ks. Romanowa Sanguszkowa, Michałowa hr. Baworowska, Augustowa hr. Potocka, hr. Wilhelmowa Siemieńska-Lewicka, Chamcowa, Marchwicka, Stanisławowa hr. Badeniowa, Puzynowa. Z panów byli między innymi pp.: namiestnik hr. Badeni, ks. Adam Sapieha, ks. Windischgraetz, hr. Wilhelm i Stanisław Siemieńscy, hr. Agenor Gołuchowski, prezydent miasta Mochnacki, Roman hr. Potocki, hr. Baworowski, hr. Emil Potocki. Szczęsny hr. Koziebrodzki, ks. arcybiskup Issakowicz, Chamiec, Gorayski, Władysław hr. Baworowski, Oskar hr. Potocki, hr. Juljusz Bielski, Stanisław Niezabitowski, Franciszek Jędrzejowicz, Antoni hr. Wodzicki, Małachowski i wielu innych.

Już po przybyciu pary arcyksiążęcej weszli do sali arcyksiążę Leopold Salvator z żoną i ks. Alicją Bourbon.

Arcyksięstwo Karolowie Ludwikowie przybyli 10 minut przed odejściem pociągu. Arcyksiężna z każdą z pań żegnała się osobno, a zaś arcyksiążę z panami, nadto zaszczycił rozmową arcyksiężę starsze panie, arcyksiężna panów: Sapiehę, Marchwickiego, Gorayskiego, marszałka krajowego ks. Sanguszkę i innych.

Arcyksięstwo w ogóle bardzo uprzejmie żegnali wszystkich zebranych na kolei. Przed trzeciem dzwonieniem wyszli wszyscy na peron. Arcyksięstwo wsiedli do wagonu; wówczas wszystkie panie złożyły arcyksiężnej bukiety. Cały wagon był pełny kwiatów; a wszystkie bukiety miały szarfy ponsowo-białe. Pociąg ruszył z miejsca, a arcyksięstwo dłuższy czas żegnali obecnych na peronie uprzejmym ukłonem.

Dr Juljan Dunajewski onegdaj powrócił z Wiednia do Krakowa.

* **Goście z Wielkopolski** opuścili Kraków wczoraj rano, żegnani przez komitet przyjęcia z pp. Friedleinem, drem Pieniążkiem i drem Borońskim na czele. Prócz tych przybyło grono publiczności, wśród której zauważyliśmy pp. Kotarbińskich, chwilowo bawiącego Adama hr. Sołtana z Poznania, sekretarza p. Groellego i wiele innych osób. P. prezydent miasta ofiarował każdej z dam wielkopolskich po bukiecie. Pociąg ruszył wśród okrzyku wielkopolskiej młodzieży: „Niech żyją! Przyjeżdżajcie do nas! Oczekujemy!“ Panie zaś, powiewając chusteczkami z okien wagonów, żegnały Krakowian, wołając: „Do widzenia!“ Tak odjechali mili goście, ale nie wszyscy. Podczas zwidzania salin wielickich, jeden z uczestników wycieczki, p. Teofil Różycki, obywatel z Prus Zachodnich koło Świecia, liczący blisko siedmdziesiąt lat, który w podziemiu jeszcze, w sali balowej, prowadził poloneza, przybywszy do „Komory Rudolfa“, nagle padł tknięty udarem serca i wyniesiony natychmiast do pokoju gościnnego zarządu salinarnego, po chwili wyzionął ducha. Zwłoki odstawiono do szpitala górniczego, o wypadku zaś zawiadomiono syna nieboszczyka, który utrzymuje dom komisowy w Gdańsku — i brata Władysława, posła do Sejmu pruskiego.

Wczoraj, o godz. 7 z rana, w kościele N. P. Marji, odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Stefana Różyckiego, na którem jeszcze przed odjazdem obecni byli wszyscy uczestnicy wycieczki. Bolesny ten wypadek w całem mieście głębokie sprawił wrażenie.

Dr Biliński, prezydent kolei państwowych, powrócił do Wiednia, po kilkotygodniowej podróży inspekcyjnej.

Z inicjatywy prez. Bilińskiego, zbudowano kilka nowych lokomotyw dla pociągów pospiesznych. Odbywały się już w Wiedniu próby jazdy nowych lokomotyw. Przestrzeń z Neulengbach do St. Pelten, wynosząca 23 klm. odbyto w 15 minutach. Pociąg „Orient Express“ potrzebował na odbycie tej drogi 26 minut. Onegdaj zaś, odbyła się próbna jazda do Zagrzebia. Przestrzeń 455 klm. odbyto w 6 godzinach i 6 minutach.

Na Wystawę! Z powodu uroczystości św. Michała, patrona kraju i miasta Lwowa, kursować będą na Wystawę do Lwowa w dniu 28 września rb. nr. 19 z Krakowa do Lwowa, tudzież w dniu 29 września r. b. pociągi nadzwyczajne ze Lwowa nr. 20 do Krakowa i nr. 1719/1220 do Sambora. Dla tych pociągów nadzwyczajnych, tudzież w obrębie dyrekcji ruchu w Krakowie i we Lwowie dla pociągów zwyczajnych ważne będą zniżenia, zawarte w dotyczącem ogłoszeniu dyrekcyjnem z maja rb. (l. 32.909).

Stowarzyszenie katolickiej młodzieży handlowej urządza w swym lokalu (przy ul. Florjańskiej l. 28) w dniu 23 bm. przedstawienie amatorskie, na które złożą się dwie jednoaktówki, a mianowicie: „Stryj przyjechał“ Wł. hr. Koziebrodzkiego i „Dzieci Muzy“ Fr. Domnika. Przedstawieniem, jako reżyser, kieruje artysta sceny krakowskiej p. Konstanty Niedzielski. Część dochodu przeznaczona na Tow. szkoły ludowej.

Krakowskie Tow. Oświaty ludowej założyło w miesiącu wrześniu 1894 r. dwanaście nowych bezpłatnych Czytelń ludowych, a mianowicie: w powiecie myślenickim w gminach: Pcimiu pod kierownictwem ks. Stanisława Hanusiaka i w Biertowicach pod kier. p. Zygm. Mayera; w powiecie chrzanowskim: w gm. Libiąż Wielki pod kier. p. Jana Ceremugi; w pow. tarnobrzeskim: w gm. Kołowej Woli pod kier. p. Ludwika N. Wnękowskiego i w Wólce Turebskiej pod kier. p. Jana Święcha; w pow. łańcuckim: w gm. Jagieła pod kier. p. Marcina Kędziory, w Podklasztorzu pod kier. p. Antoniego Babiarza, w Brzozie Królewskiej pod kier. p. Karola Będzińskiego; w pow. sanockim: w gm. Falejówka pod kier. p. Józefa Wójcika; w pow. brzeskim: w gm. Bogumiłowice pod kier. p. Walentego Latochy; w pow. nowotarskim: w gm. Ludźmierz pod kier. p. Stanisława Jankowskiego; w pow. buczackim: w gm. Folwarki pod kier. p. Winc. Żyromskiego.

Oprócz tego zasiliło Towarzystwo nowemi książkami jedną Czytelnię w powiecie bocheńskim gm. Brzezie, tudzież przesłało w darze Czytelni imienia Tadeusza Kościuszki w Leżajsku 59 książek i Czytelni parafjalnej w Międzyrzeczu na Szląsku 155 książek. Do tego użyto ogółem 1778 książek wartości 454 złr.

Znany wypadek w Krzeczowie, opodal Bochni, wedle wiarogodnych wiadomości, przedstawia się jak następuje: Państwo Bondi, wyjeżdżając do Lwowa na Wystawę, uprosili p. M. Mrozińską, żonę nauczyciela z Kłaja, by pozostała w czasie ich nieobecności we dworze w Krzeczowie. W niedzielę, d. 9 b. m., odwidził matkę 13-letni Tadeusz Mroziński, uczeń IV klasy gimnazjalnej. Pokój, w którym p. Bondi ma złożoną wszelką broń, jest przechodni. W tym pokoju, w dniu 9 b. m., zatrzymały się na chwilę dzieci. Czteroletni chłopczyk pp. Bondich zabawiał się na podłodze, a 9-letnia dziewczynka ujęła jedną ze strzelb, którą jej 13-letni Tadeusz odebrał i na bok odstawił. Broń, w tym pokoju się znajdująca, nigdy dotąd nie była nabitą. Dziewczę ujęło drugą strzelbę, którą znów jej Tadeusz odebrał i gdy chciał ją zawiesić, wypaliła, a cały nabój z drobnego śrótu trafił w dziewczę, które niedługo ducha wyzionęło.

Z Jasła piszą nam: Dnia 16 b. m. odbyła się w tutejszym gmachu gimnazjalnym, za staraniem dyrektorowej pani Herminy Sienkiewiczowej, loterja fantowa na dokończenie budowy tutejszej kaplicy gimnazjalnej, która to loterja, dzięki zabiegom niezmordowanej inicjatorki i ofiarności choć już i tak składkami na pogorzelców N. Sącza, na budowę gmachu „Sokoła“ i podróżą na Wystawę krajową wyczerpanej publiczności, świetnie się udała, gdyż po strąceniu kosztów urządzenia i muzyki przyniosła czystego dochodu pokaźną kwotę 640 złr.

Zjazd kandydatów adwokackich odbędzie się we Lwowie stanowczo w dniach 6 i 7 października.

O wycieczce węgierskiej na Wystawę lwowską donoszą ostateczne: Wycieczka z Aradu, licząca 215 uczestników, a wśród tych i członków towarzystwa śpiewackiego, wyruszy d. 22 b. m. Nazajutrz przybędzie do Hatwan, gdzie mnóstwo osób z Budapesztu przyłączy się jeszcze do niej. W wycieczce bierze udział spora liczba pań.

Obywatelstwo honorowe. Donoszą z Kołomyi: „Rada miejska jednogłośnie nadała tutejszemu staroście radcy namiestnictwa, p. Bańkowskiemu, w uznaniu szczególnych zasług około dobra miasta i powiatu, obywatelstwo honorowe miasta Kołomyi.“

Uzupełniający wybór jednego posła na Sejm krajowy, z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu żółkiewskiego, rozpisano na dzień 18 listopada.

Szkoła wojenna (*Kriegsschule*) w Wiedniu zostanie rozszerzoną w ten sposób, że każda klasa

otrzyma paralelkę. Powodem tego jest większe zapotrzebowanie oficerów sztabowych, których dotychczas szkoła wojenna w Wiedniu z powodu ograniczonej ilości miejsc wykształcić nie mogła. Pierwsza klasa tej szkoły już tej jesieni otrzyma paralelkę. Równocześnie wzmocnionym zostanie odpowiednio personal nauczycielski.

Pożar. Donoszą nam z Marjampola pod dniem 18 b. m.: Wczoraj o godz. $4^1/_2$ po południu pożar we wsi Delejowie zniszczył 30 gospodarstw ze zbiorami; tylko 4 miało budynki ubezpieczone; straż ochotnicza z Marjampola pod komendą p. Michalewskiego, potrafiła zlokalizować ogień do godziny 10 wieczorem. Pożar powstał z nieostrożności gospodarza Zająca. Z zaostrzonego nakazu namiestnictwa zdawałoby się wypływać, że cerkwie i budynki erekcjonalne bywają asekurowane i premje regularnie płacone, atoli tak nie jest, dotyczące władze nie troszczą się wcale o to i tym sposobem wielkie ciężary na mieszkańców i dwory spaść mogą w razie pogorzeli.

Stan zdrowia papieża. Dziennik *La Capitale* ogłasza rozmowę z przybocznym lekarzem papieża, doktorem Lapponi który oświadczył, że zdrowie Ojca św. jest znakomite. Od kilku dni zajmuje się papież rano uporządkowaniem książek w bibljotece, potem wychodzi na przechadzkę do ogrodów watykańskich, przyczem ciągle stojąc rozmawia. Papież wstaje o 6 rano, a idzie spać dopiero koło 11 w nocy. Dr Lapponi dodał, iż sądzi, że zdrowie Ojca św. na długi czas jest zapewnione.

Anarchiści. W Paryżu toczył się onegdaj proces sądowy Bodeya, owego anarchisty, który niedawno na placu Notre-Dame pchnął nożem w biały dzień policjanta; Bodeya skazano na 15 miesięcy więzienia. — W Rzymie aresztowała przedwczoraj policja woźnicę Santuzzego, jako sprawcę zamachu bombowego przed gmachem ministerstwa sprawiedliwości. Uwięziony przyznaje się do winy, spólników swoich jednakże wymienić nie chce. Wczoraj, na Transtavere, pochwycono 21 indywiduów na rozlepianiu anarchistycznych plakatów.

60.000 złr. wynosi główna wygrana lwowskiej loterji wystawowej. Zwracamy uwagę naszych szanownych czytelników na to, że ciągnienie już dnia 27 września się odbędzie.

Składki. Na szkołę ludową przysłał na ręce p. nasze T. K. 1 złr. 50 ct.

Nekrologja. Aloizy Szklarski, radca dworu, były prezydent sądu obwodowego, urodzony w r. 1831, zmarł 19 bm. Pochowanie zwłok odbędzie się dziś o godz. 4 po południu z pod l. 40 ulica Krowoderska, na cmentarz miejscowy.

Marja z Michalików Chlipalska, obywatelka miasta Podgórza, ur. w r. 1856, zmarła w Krakowie 18 bm.

W Rymanowie zmarł emer. kanonik, jubilat ks. Jan Maciejowski, rodem z Tyczyna w 87 roku życia.

W Potoku złotym zmarł ks. Jan Obuszkiewicz, proboszcz gr. kat. przeżywszy lat 45.

Ignacy Michalski, obywatel m. Krakowa, uczestnik powstania 1863 r., urodzony w r. 1820, zmarł w Krakowie 19 bm. Pochowanie zwłok z domu pod l. 1 przy ul. Dominikańskiej dziś, o godz. 4 po południu na cmentarz miejscowy.

Z Izby sądowej.

Proces przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu.

Czwarty dzień rozprawy. D. 20 września).

Dr Abłamowicz uprasza trybunał o ponowne wezwanie świadka p. Józefa Rogosza. P. Rogosz, jako jeden z doradców podczas zasiadania komisji asanacyjnej, będzie mógł poinformować dokładnie o ówczesnym stanie *Kurjera.*

Prokurator Doliński nie popiera tego żądania, twierdząc, że ówczesne czasy *Kurjera* nie są ściśle związane z aktem oskarżenia.

Oskarżony ponawia wniosek obrońcy, motywując swe żądanie tem, że p. Rogosz będzie mógł objaśnić, czy on (Orłowski) wówczas fałszywie przedstawiał p. Ostaszewskiemu stan *Kurjera.*

Trybunał, po naradzie, przychyla się do wniosku. P. Rogosz wezwany będzie na popołudniowe posiedzenie.

Przewodniczący przechodzi do wywodów oględzin inkryminowanych weksli przez rzeczoznawców.

Wywody rzeczoznawców w głównych punktach opiewają, że podpisy na kwestjonowanych wekslach są 1 centymetr krótsze od autentycznych. Słowo „Wojciech" różni się linją poziomą. Końcowa litera *h* ma odmienną kluczkę.

Dyr. Lachowicz, rzeczoznawca, oświadcza, że weksel na 550 złr. na pierwszy rzut oka robi wrażenie autentycznego, po bliższem jednak przyjrzeniu się, spostrzedz można liczne różnice. Rzeczoznawca demonstruje swe wywody przed ławą przysięgłych.

Przew.: Jakież pańskie zdanie o wekslu na 550 złr.?

Dyr. Lachowicz: Utrzymuję, że jest sfałszowany.

Przew.: Gdyby jednak hr. Dzieduszycki podpisywał blankiet n. p. podczas choroby oczu lub w ciemnym pokoju, czy podpis ten mógłby wypaść tak, jak go oglądamy?

Dyr. Lachowicz: Mógłby.

Przew.: Czy kwestjonowany podpis ma jakie wspólne cechy z charakterem pisma dra Orłowskiego?

Dyr. Lachowicz: Widocznych nie ma. Zbadawszy bliżej, widzę dwie litery zbliżone do pisma dra Orłowskiego.

Przew.: Jak pan sądzi, czy podpis został podrobiony za pomocą kalki, czy w jaki inny sposób?

Dyr. Lachowicz: Sądzę, że wolną ręką.

Przewodniczący prosi rzeczoznawcę o zdefinjowanie zdania o inkryminowanych wekslach.

Dyr. Lachowicz: Jeśli hr. Dzieduszycki, podpisując weksel był w normalnym stanie, to podpis jest sfałszowany, jeśli zaś znajdował się w rozdrażnieniu, lub był chory na oczy, to jest możliwem, że podpis jest autentyczny.

Identycznie odpowiada drugi rzeczoznawca, prof. Tomaszewicz.

Na porządek dzienny wchodzi sprawa drugiego inkryminowanego wekslu na kwotę 700 złr. Obaj rzeczoznawcy zeznają, że podpis jest podrobiony i to prawdopodobnie skopjowany z wekslu 550 złr.

Przew.: Czy oba inkryminowane weksle jedna ręka podpisywała?

Rzeczoznawcy dają potakującą odpowiedź.

Przew.: Który podpis, według sądu pp. znawców, jest mniej zbliżony do autentycznych podpisów hr. Dzieduszyckiego. Znawcy zgadzają się na weksel 700 złr.

Prok.: Czy podpis, dany podczas choroby oczu, a podpis dany na dworcu, podczas pośpiechu, miałby jedne i te same cechy?

Znawcy przeczą stanowczo.

Przewodniczący zawiadamia trybunał, że otrzymał list od dra Śliwińskiego i uznaje za właściwe przeczytać go w dosłownem brzmieniu:

„W num. 213 *Czasu* z dnia 20 września br. wyczytałem, że świadek w procesie Orłowskiego p. Slęk, zaprzeczył zeznaniu mojemu, złożonemu w tymże procesie w dniu 18 b. m. twierdząc, że nie 1500 złr., ale więcej subwencji dostałem na wydawnictwo *Kurjera Polskiego.* Zeznałem pod przysięgą na pytanie, żem dostał 1500 złr. i to jest prawdą. P. Slęk myli się zaś w swojem twierdzeniu i zapomniał widocznie, że na *Kurjera Polskiego* nic więcej mi dać nie chciał i nie dał. Imieniem jakiegoś wrzekomego komitetu, którego nigdy nie widziałem, a do którego, jak mi to mówił, mieli należeć najpierwsi dygnitarze galicyjscy i państwowi, których on miał być pełnomocnikiem, oświadczył mi również, że inne pismo w tym duchu działające, co *Kurjer Polski*, dalszą subwencję dostać może. To też po założeniu *Nowego Kurjera*, odebrałem z rąk p. Slęka d. 25 października 1893 subwencji 400 złr., w dniu 2 listopada 1893 200 złr. Jak świadczą te daty, które można stwierdzić na kwitach wystawionych przezemnie, a które p. Slęk zapewne posiada, nie istniał już wtedy *Kurjer Polski*, nie mogłem więc nań, jako na nieistniejący brać subwencji ani też p. Slęk mi jej dawać. Czy p. Slęk na wydawnictwo tak *Kurjera Polskiego* jak i *Nowego Kurjera* poniósł jakie wydatki to bardzo być może, do moich jednakże rąk inne kwoty ani od pana Slęka ani od innej trzeciej osoby nie wpłynęły. Tych kilka słów wyjaśnienia złożyć czuję się obowiązanym tak dla dania świadectwa prawdzie wobec sędziów przysięgłych, jako też dla zrzucenia z siebie przypuszczalnego zarzutu fałszywego zeznania. Prosząc gorąco o łaskawe odczytanie tego pisma na rozprawie, kreślę się z szacunkiem *Dr Michał Śliwiński*".

Po dwudziestominutowej pauzie przewodniczący przystępuje do odczytania aktów, odnoszących się do oszustwa i sprzeniewierzenia, objętych aktem oskarżenia.

Akty nie przynoszą nic ciekawego ani nowego.

Jedynie zanotować się godzi, że oskarżony na drodze cywilnej, przez ciąg swego redaktorstwa, miał procesów 79.

Posiedzenie odroczono do godziny 4-ej po południu.

(Rozprawa popołudniowa).

Staje p. Józef Rogosz, którego obrona ponownie wezwała na świadka.

Przew.: Zapytuję pana, czyś był obecnym na posiedzeniach komisji sanacyjnej, która zamierzała obmyśleć środki, mające na celu ratowanie *Kurjera?*

Świad.: W żadnej takiej komisji nie brałem udziału.

Na żądanie Orłowskiego przewodniczący odczytuje dwa listy p. Józefa Rogosza, pisane w październiku roku 1891, treści następującej: „Jestem zdania, że *Kurjer* należy zmienić na *Naród.* Jeżeli wszystko dobrze przygotujemy, zdobędzie się najmniej 500 nowych abonentów". Po przeczytaniu tych listów, zapytuje przewodniczący świadka, co ma dodać.

P. Rogosz: Już w r. 1891 widziałem, że pismo tak bez żadnego programu i nieudolnie redagowane, jak *Kurjer Polski*, nie ma przyszłości. Chciałem tedy jego tytuł zmienić na *Naród*, dać program ten sam, który dziś ma mój *Głos Narodu* i puścić go, pod moją redakcją, jako pismo zupełnie nowe. Że bylibyśmy mieli powodzenie, o tem ani chwili nie wątpię. Układy jednak nasze nie przyszły wtedy do skutku.

Oskarżony: A przypomina pan sobie, że p. Adam Ostaszewski chciał dla *Kurjera* założyć drukarnię i panu ofiarował jej połowę, byle się pan chciał za to nią zajmować?

P. Rogosz: Tak jest, ofiarowywał mi coś wtedy, ale jam przyjąć nie chciał.

Oskarżony: Wczoraj zarzucił mi pan, że nie byłem dobrym redaktorem.

P. Rogosz: Nie jestem pańskim sędzią. Wezwano mnie tu jako świadka, a jeden z panów przysięgłych pytał mnie o zdanie. Odpowiedziałem pod przysięgą, co myślę i jakie jest moje przekonanie osobiste, a dziś raz jeszcze pod przysięgą powtarzam, iż dziennika gorzej redagowanego i nędzniej administrowanego, niż był pański *Kurjer Polski*, nie znam na świecie!

Po tych słowach, przewodniczący świadka uwolnił.

Listy p. Rogosza, na żądanie oskarżonego, złożone zostały do aktów sądowych. Przewodniczący odczytuje kolejno zeznania wierzycieli dra Orłowskiego. W akcie oskarżenia podaliśmy je w cyfrach. Po długim szeregu zeznań następują świadectwa władz o sprawowaniu się dra Orłowskiego.

W ciągu czytania protokołu wierzycieli Orłowski prosi o wyjęcie z aktów listów p. Kazimierza Ostaszewskiego. Przewodniczący czyni zadość prośbie i listy odczytuje. Z nich dowiadujemy się, że p. Kazimierz Ostaszewski był w niesnaskach ze swym bratem Adamem, dalej, że chciał weksle na 12.000 złr. eskontować w Kasie Oszczędności, w końcu że spodziewał się przywieść z Paryża znaczniejszą sumę i obrócić ją w celach artystycznych (teatr). Przewodniczący zapytuje, czy trybunał ma jakie jeszcze zapytania, po otrzymaniu odmownej odpowiedzi r. Uhr-Stebelski zamyka postępowanie dowodowe, a z niem i wieczorne posiedzenie. O godz. wpół do 6-tej trybunał opuścił salę. Dziś początek rozprawy o wpół do 10-tej rano.

HUMOR.

W ogródku pod Zamkiem.

Kelner: — Czem mogę służyć?

Dama ze Stradomia: (głośno) — Proszę mi przyniesczc szklanka limonade, (nieco ciszej) tylko bez cukier i cytrony, bo ja to sama przynosiła ze sobą.

Umarł pewien bankier.
— Ach, jakże pusto teraz po nim — wzdycha ktoś.
— Tak, zwłaszcza w kieszeniach jego klijentów, dodaje drugi.

OSTATNIA POCZTA.

Z Wiednia donoszą, że na najbliższej sesji Rady państwa przedłożony ma być projekt utworzenia „sądów pokoju“. Nad projektem tym pracują już w radzie ministerjalnej.

Rokowania między komitetem egzekutywnym Młodoczechów i omladynistami zostały zerwane. Ci ostatni żądali dla siebie zastępców we wszystkich korporacjach komitetu, na co Młodoczesi zgodzić się nie chcieli.

W Budapeszcie onegdaj wieczorem tysiące robotników oczekiwało na dworcu temeszwarskim pociągu, którym miał przyjechać wydalony przywódca robotników Gion. Gdy Gion nie przyjechał, urządzili robotnicy demonstracyjny pochód przez miasto. Jedenastu robotników aresztowano.

Temps omawiając przemówienie hr. Kalnokyego w komisji budżetowej delegacji, zwraca uwagę na nacisk, jaki Kalnoky położył mówiąc o trójprzymierzu. Dalej zwraca *Temps* uwagę na ten ustęp mowy Kalnokyego, który odnosi się do traktatu handlowego między Austrją a Rosją; traktat ten nie oznacza wprawdzie jeszcze rozluźnienia stosunków z Niemcami, ale zapowiada już pewne zbliżenie się do Rosji.

W Belgji, Izba i Senat zostały rozwiązane królewskim dekretem. Nowe wybory odbędą się dnia 14 października.

Prezydent Casimir-Perier wyjechał, w towarzystwie ministra wojny i marynarki, do Chateaudun. Tu, podczas bankietu, który się odbył onegdaj, wypowiedział mowę, w której podniósł, że rząd, wsparty na zaufaniu demokracji, pracować będzie dla sprawy postępu i cywilizacji. Prezydent zakończył słowami: „Wszyscy tutaj obecni walczyli przed 24 laty pod jednym sztandarem; dziś wzywa Rzeczpospolita wszystkie swoje dzieci, aby podały sobie ręce dla spełnienia dzieł pokoju i społecznego postępu“. Mowa wywarła silne wrażenie.

Prezydent francuskiej Rzeczypospolitej Casimir-Perier przybył wczoraj w towarzystwie jenerała Saussier do Vaujours i był obecny przy ataku na fortyfikacje. Po ukończeniu manewrów dał prezydent w forcie dla oficerów śniadanie, podczas którego tak on, jakoteż i jenerał Saussier wznosili toasty. Podczas bankietu wyraził się prezydent, że swoją obecnością chciał dać dowód, iż cały kraj tak władze rządzące jak i lud, z całem zaufaniem spoglądają na wojsko i jego dowódców.

Papież przyjmował w tych dniach na audjencji około 100 Tyrolczyków, a między tymi kilku włościan, którzy pojawili się w swym narodowym stroju. Ojciec św. przyjął Tyrolczyków łaskawie, zamienił z każdym kilka słów i polecił rozdać im medale na pamiątkę swego jubileuszu. Przy końcu audjencji udzielił papież Tyrolczykom błogosławieństwa i upomniał ich, aby zachowali i pielęgnowali podwójne uczucie, którem się odznaczają katolicy Tyrolu, a mianowicie poświęcenie dla religji i wierność dla austrjackiedomu cesarskiego.

Z kół dworskich w Belgradzie donoszą, że król Aleksander wyraził pragnienie spotkania się z cesarzem Franciszkiem Józefem podczas swej podróży do Berlina. Cesarz Franciszek Józef kazał odpowiedzieć królowi Aleksandrowi, że z przyjemnością zobaczy go w swej rezydencji w Budapeszcie. Spotkanie naznaczono na 16 października.

Do Petersburga przybyć ma francuski minister rolnictwa dla zwidzenia Wystawy ogrodnictwa i warzywnictwa, której otwarcie nastąpi 22 bm.

Do *Pol. Cor.* piszą z Petersburga, że dwie łodzie kanonierskie i dwie torpedowe odpłynęły z Kronsztadu, aby z jednym pancernikiem i czterema krążowcami ze Śródziemnego morza udać się do Korei. Pancernik i jeden krążowiec należą do rosyjskiej eskadry morza Śródziemnego i w niej zastąpione będą innemi.

Wszystkie okręty chińskie, które w ostatniej bitwie morskiej zginęły, były pochodzenia europejskiego. Jeden został zbudowany przez tow. „Vulkan“ trzy zaś inne przez zakłady Armstronga.

Telegramy.

Wiedeń 21 września (rano). Komisja procedury cywilnej podjęła dziś swoje narady.

Berlin 21 września (rano). Według *Kreuz Ztg* stan zdrowia cara znów się pogorszył; też gazata notuje pogłoskę o zachwianiu się małżeństwa carewicza. *Boersen-Courrier* donosi, że zakaz lombardowania rosyjskich walorów będzie cofnięty.

Wiedeń 20 września. Przybyły do Abbazji Pasicz oświadczył, iż ustępuje z życia politycznego, gdyż chaos, panujący w stronnictwie radykalnem odebrał mu wszelką nadzieję.

Berlin 20 września. Niezmierne wrażenie sprawiła tutaj wiadomość, że w tutejszym Banku reńsko-westfalskim prokurator państwa dokonał rewizji ksiąg. Idzie o wyśledzenie stosunku tego Banku do akcyjnego stowarzyszenia budowlanego „Unter den Linden“.

Frankfurt 20 września. Tutejsza *Frankfurter Ztg* donosi z Belgradu, że król Aleksander przybędzie d. 17 października do Berlina i zabawi tam, jako gość cesarza Wilhelma, przez dni cztery. Towarzyszyć mu będą: prezes ministrów i minister wojny.

Bruksela 20 września. Przez wzgląd na Francję, rząd tutejszy nie udzielił ks. Orleańskiemu pozwolenia na stały pobyt w Belgji.

Paryż 20 września. Z Algieru donoszą: Kolumna francuska, która zaprowjantować miała fort Mac-Mahon na granicy wschodniej Sahary, napadniętą została przez Arabów. Francuzi stawili zacięty opór i stracili pięciu zabitych. Straty Arabów znaczne.

Londyn 20 września. Lotne kolumny Japończyków udały się na Północ, aby zabezpieczyć wąwozy i uniemożliwić wtargnięcie Chińczyków do Korei. Proklamacja komendanta zapewnia Koreańczykom opiekę i bezpieczeństwo, jeżeli powstrzymają się od kroków nieprzyjaznych. Ludność koreańska powinna wrócić do swoich zajęć pokojowych.

Londyn 20 września. *Daily News* powiadają, że nadeszła chwila wznowienia pośrednictwa pokojowego między Chinami a Japonią. Dziennik ten stwierdza, że strategja Japończyków podczas bitwy, a mianowicie atak flankowy, były lekcją niemiecką.

Londyn 20 września. Cesarz chiński, otrzymawszy wiadomość o klęsce pod Piöngjangiem, kazał ściąć kilku dygnitarzów dworu i licznych jeńców. (Wiele mu to pomoże! *Przyp. Red.*).

Rzym 20 września. Pożary lasów na Sycylji wciąż trwają. Wczoraj podpalono posiadłość księcia Bancina, która doszczętnie spłonęła.

Nowy Jork 20 września. Szkody, wyrządzone przez pożary lasów w Stanach Minnesota i Visconsin, oceniają na 10 miljonów dolarów.

Wiedeń 21 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 372·12, Laenderbank 265·40, Staatsbahn 360·25, Lombardy 116·25

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Z kolei państwowych. Urząd telegraficzny na stacji kolejowej Macoszyn nie przyjmuje od 16 bm. telegramów prywatnych. Zamknięcie stacjj telegraficznej nastąpiło skutkiem rozporządzenia ministerstwa handlu.

Rozkład jazdy na zimę 1894/5. Z dniem 1 października b. r. zaprowadza się na szlakach koleij galicyjskich i bukowińskich następujące zmiany w rozkładzie jazdy: 1) Na linji obwodowej Kraków—Bonarka nie kursuje w sezonie zimowym pociąg Nr. 1625 kolei północnej, wskutek czego pociąg osobowy Nr. 1032 (odjazd z Podgórza—Płaszowa 5·00 rano, przyjazd do Oświęcima 8·10 rano) traci w Bonarce połączenie od Krakowa i Zwierzyńca.

2) Na szlaku Stryj—Skole (Nr. szlaku 114) nie będą kursowały pociągi osobowe Nr. 1715 i 1716. 3) Na szlaku Brody—Radziwiłłów (Nr. szlaku 116) kursować będzie, zamiast pociągu Nr. 1661, pociąg Nr. 1653 (odjazd z Brodów o godz. 9·06, przyjazd do Radziwiłłowa o 9·26 przedpołud. 4) Na kolei lokalnej Hadikfalva—Radautz (Nr. szlaku 122) nie będą kursowały pociągi Nr. 2857 i 2860.

Zresztą pozostaje ogłoszony z dniem 1 maja 1894 r. rozkład jazdy, arkusz V, na czas zimy 1894/5 r. bez zmiany i nie nastąpi nowe wydanie tegoż rozkładu jazdy dla sezonu zimowego.

Wiedeń we wrześniu 1894 r.

C. k. Jeneralna Dyrekcja.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Nakładem i wydawnictwem Józefa Rogosza. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.